

Metoda skojarzeniowa po raz trzeci - dla zaawansowanych.

Metoda skojarzeniowa po raz trzeci – dla zaawansowanych. Są osoby, którym nauka języka przychodzi z łatwością. Szybko opanowują podstawowe słownictwo, jak również to na poziomie średniozaawansowanym. Tym bardziej, że słówka wyuczone na tych poziomach poddawane są mechanizmowi powtórek w sposób naturalny. Po prostu w toku nauki języka są one często powtarzane w dialogach i tekstach.

Nie są to osoby o jakimś naturalnie wrodzonym talencie do języków. Raczej tacy uczniowie w toku swojej edukacji mieli okazję wyćwiczyć pewne umiejętności językowe, lub, mówiąc językiem Howarda Gardnera, wykształcić u siebie inteligencję lingwistyczną. Czyli dużo czytali, pisali wypracowania, lubili poznawać nowe słowa w języku ojczystym. (Zainteresowanych odsyłam do artykułu [na soffa.pl](http://www.soffa.pl)) Takie osoby nie widzą wiele pożytku z metody skojarzeniowej. Po co tracić czas na budowanie skojarzeń skoro i tak słówka wchodzą mi do głowy? Ponieważ sama należę do tych osób, którym nauka języków przychodzi łatwo i metodę skojarzeniową odkryłam dosyć późno, mogę więc spokojnie opowiedzieć o jej zaletach dla takich typów. Otóż największe korzyści z metody odniosą właśnie osoby na poziomie zaawansowanym nauki języka. Pamiętasz największe zalety tej metody? To, że słówka raz nauczonego nie zapomnisz? Właśnie, słowa z poziomu zaawansowanego nie są powtarzane, więc nie wchodzą automatycznie do głowy zgodnie z zasadą krzywej uczenia się, jak na poziomie podstawowym. Podam Ci przykład: czytałam jakiś czas temu angielski tekst z dziedziny dietetyki. Było w nim wiele rzadko używanych słów, które jednak chciałam zapamiętać. Jaką jednak szansę miałabym na zapamiętanie takich słów jak „starch” – skrobia czy „to wean” – odstawić dziecko od piersi (przejsć na pokarmy stałe), gdybym poprzestała tylko na przetłumaczeniu ich i zanotowaniu na marginesie tekstu? Mimo, że z reguły optymistycznie oceniam swoje możliwości, jestem pewna, że już następnego dnia bym ich nie pamiętała. Zastosowałam jednak metodę skojarzeniową. Najpierw „starch”. Brzmi jak „starcz”, przekształcam na „starczy” i tworzę skojarzenie: Wchodzę do domu starców, wokół mnie mnóstwo staruszków, którzy mają uwiad starczy. Widzę, w tym domu starców wszędzie jest rozsypana skrobia ziemniaczana – taki biały proszek. Ja ją zbieram i obsypuję białym pyłem staruszków. Teraz „wean”. Ponieważ wymawia się to słowo z długim „i” – „iiii”, przypomniałam sobie historię z dzieciństwa, kiedy miałam świnki morskie, które na powitanie właściciela, czyli mnie, głośno kwiczały właśnie „iiii”, „iiii”. Teraz wyobraziłam sobie, że karmię dziecko piersią, kiedy kończę i odstawiam je od piersi, dziecko zaczyna bardzo głośno kwiczeć jak moje świnki morskie „iiii”. Pamiętaj, że im bardziej absurdalna historia tym lepiej, więc jeżeli jesteś facetem, tym lepiej zapamiętasz „wean” wyobrażając sobie, że karmisz dziecko piersią. Na marginesie, nierozstrzygniętą pozostawiam kwestię, czy w ogóle warto uczyć się rzadko używanych słówek, takich jak „wean” czy „starch”. Ja uważam, że warto się ich uczyć właśnie z książek, artykułów, Internetu, itp. Skoro czytasz jakiś tekst, to znaczy, że temat Cię interesuje lub czytasz, bo jest Ci to potrzebne.

Życzę zaawansowanym ciągłego poszerzania słownictwa. Martyna